

Kalimera Hellas

Samolot z Modlina ląduje w Atenach około 2300 lokalnego czasu więc do mariny Alimou docieramy tuż przed północą. Na szczęście wszystko jest umówione – odnajdujemy Poker Star otwarty w oczekiwaniu na nas. Pozostaje podzielić się kabinami i spać.

Niedziela

Rano krótki odbiór jachtu i wypełnienie papierologii. Przegapiam przetarcia na szotach genui co ma się później na nas zemścić ale tymczasem jeszcze wycieczka po zakupy prowiantowe i o 1130 oddajemy cumy. Bowtruster działa więc wypłatanie sporego jachtu z ciasnego basenu nie sprawia specjalnych kłopotów. Ruszamy w stronę Kanału Korynckiego. Wiatr jest słabiutki co szczególnie cieszy ostrożnie nastawione do morza panie ale w efekcie większość dnia płyniemy przy akompaniamencie mrużącego pod kokpitem motorku. Zapada wczesny zmrok. Mijamy jaskrawo oświetloną rafinerię i przemykamy pomiędzy zakotwiczonymi na redzie statkami by wreszcie rzucić kotwicę w sąsiadującej z kanałem zatoce. Mimo słabego wiatru na pokładzie zostaje wachta kotwiczna, która zresztą większość nocy przesyfia.

Poniedziałek

O 0700 wrywamy kotwicę i przestawiamy się do wejścia kanału. Wita nas tu delegacja różnej maści psów. Są raczej przyjazne i nie nachalne w zachowaniu. Nie są też specjalnie zainteresowane jedzeniem. Chwilę trwa załatwienie formalności kanałowych których najważniejszym elementem jest uiszczenie 200 EUR. Pozostaje czekać na informację radiową pozwalającą rozpocząć przeprawę. Kanał jest wąski i ruch w nim jest wahadłowy szczególnie, że pływają nim statki zajmujące całą jego szerokość. Wreszcie o 0840 dostajemy pozwolenie płynięcia w ślad za wchodzącym do kanału statkiem. Ciekawostką jest zamykający wejście do kanału most opuszczany pod wodę dla przepuszczenia płynącej kanałem karawany. Kanał ma ca 5 km długości i jego wysokie ściany nie są na ogół niczym umocnione. Wreszcie mijamy kolejny zatapiany most, którego operator nerwowo nas pogania bo na brzegu czekają już długie kolejki samochodów ale uważam, że 5 kn jest rozsądną prędkością i tylko rozkładam ręce. Wiaterek jest lekki więc próbujemy żeglować pod pełnymi żaglami ale rezultat jest umiarkowany. Wreszcie o 1420 sprzątamy żagle. Wiatr w międzyczasie przybiera na sile ale skoro zdecydowaliśmy się na postój na Trizonii zmierzamy tam na silniku. Porcik na Trizonii jest pozbawiony jakiegokolwiek nawigacyjnego oznakowania więc głównym źródłem informacji jest zainstalowany na jachcie plotter Simrad'a. Wewnętrzne strony falochronów są szczelnie obstawione przez cumujące jachty. Wewnętrzne pomosty po części również a na dodatek pomiędzy nimi straszą maszty zatopionego jachtu, Później dowiedzieliśmy się, że wrak leży w tym porcie już od kilku lat. Ostatecznie stajemy long-side po nawietrznej stronie pierwszego z nich. W sumie tego dnia przepłynęliśmy 53 mile. Jeszcze kolacja w pustawej knajpcie po zawietrznej stronie wyspy (ośmiorniczki z rusztu – polecam) i spać. Prądu i wody na pirsach brak.

Wtorek

W zasadzie mieliśmy żeglować od śniadania do podwieczorku ale podwieczorki, jak widać trochę się nam opóźniają. Trizonię opuszczamy o 0940, wyspę omijamy od północy czyli cieśniną pomiędzy nią a brzegiem, na którym jakieś marinki występują. Wieje rzeźwa 6 Bf z SE więc stawiamy zarefowaną genuę i pędzimy na zachód chwilami nawet 9 kn. Już po zmroku wchodzimy w cieśninę pomiędzy Itaką a Kefalonią. Sądząc po rozmiarach, król Odys nie mógł być szczególnie zamożny. Docieramy wreszcie do portu Fiskardo. Wiatr w nim hula żwawo a południowe nadbrzeże, jako tako od wiatru osłonięte jest szczelnie zapełnione jachtami, Po kilku przymiarkach stajemy na kotwicy i rufą do pływającego pomostu przy zachodniej stronie portu. Tu przynajmniej

wiatr nie jest boczny choć chodzenie po rozkołysanym pomoście wymaga ostrożności. Prądu i wody oczywiście brak. Cumowanie o 0130 więc to już właściwie środa.

Środa

Są dwa słupki z prądem i wodą. No nie! Słupki są bez prądu i wody. Robimy sobie wycieczkę wokół malowniczego miasteczka i o 1000 oddajemy cumy. Wiatr nadal SE 5 – 6. Opływamy Kefalonię od północy i zachodu. Przebijamy się pod przeciwny wiatr by wreszcie, już po zmroku ominąć szkiery i wejść do zatoki w której okryte jest Argostoli. W poprzek zatoki przemykają co chwilę promy. Na wschodnim brzegu mieści się marina o której przewodniki piszą, że wciąż jest niedokończona. Przeływamy tuż obok by przekonać się, że stoi w niej sporo jachtów ale ostatecznie decydujemy się na postój przy miejskiej kei. Stoi tam kilka jachtów więc rzucajmy kotwicę i cofamy Pokera rufą do kei. Wybiega kilkoro Ukraińców z zacumowanego obok jachtu i odbiera od nas cumy. Kotwica trzyma niepewnie ale w porcie panuje bezwietrzna pogoda więc tylko zabezpieczamy jacht dodatkowymi szpringami. Wody i prądu na brzegi brak. Stajemy o 1940. Wybieramy się na kolację i spać.

Czwartek

0715 oddajemy cumy i ruszamy pod wiatr w stronę wyspy Zakynthos. Około 1200 docieramy do zatoki wraku i rzucajmy kotwicę na 15 metrach. Zatoka otoczona białymi ścianami ma wodę w kolorze farbki do bielizny. Jest okazja by się wykapać a nikomu nie chce się zrzucić do wody tendra więc zardzewiały wrak oglądamy z oddali. Duży ruch motorówek dowożących turystów do plaży z wrakiem. Kapitan tego nieszczęsnego statku miał wielkie umiejętności lub po prostu szczęście by skoro musiał sztrandować udało mu się ulokować statek wtym, jedynym w okolicy miejscu z miękką plażą. Koło 1500 podnosimy kotwicę i ruszamy ku południowej na północnym cyplu Błękitnej Groty. Wiatr znowu przeciwny co budzi nadzieję, że po wschodniej stronie będzie dla nas pomyślny. Jaskinie są bardzo malownicze ale pogoda nie pozwala na ich spenetrowanie. Wiatr, wbrew oczekiwaniom wieje tu z południa i stopniowo tężeje. Osiąga 24 kn a w szkwałach nawet 33 kn. W jednym z takich szkwałów pęka osnowa wcześniej już nadwyreżonego szota. Żagiel gwałtownie wypełnia się wiatrem i próbuje gwałtownie rozwinąć roler. To szarpnięcie powoduje wyłamanie zacisku simloka. Po opanowaniu żagla ruszamy w stronę portu Zakynthos. Port jest obszerny z wejściem otwartym na południowo-wschodni wiatr. Spory ruch promów. Wypada nam zacumować pomiędzy rzadko rozstawionymi jachtami przy silnym bocznym wietrze. Boczny wiatr beznadziejnie spycha nas na sąsiada a kotwica słabo trzyma. Dobrze, że można się podeprzeć bowtrusterem. Następną próbą wypada nieco lepiej a na dodatek dobieramy dwa moringi i udaje się jacht bezpiecznie zacumować. Dodatkowy szpring z nawietrznej pomaga jacht ustabilizować. Stoimy od 2230. Nie można zapomnieć o pomocy załóg z sąsiednich jachtów. Po chwili wszyscy ruszamy po kolejny jacht pod brytyjską banderą ale z polską załogą. Tego jednak nie udaje się ustawić prostopadle do kei i całą noc fale będą nim waliły o nadbrzeże pomimo całego rzędu odbijaczy.

Piątek

Dopiero rano pojawia się pracownik by uruchomić nam dostawę wody i prądu. I inkasuje 25 EUR za postój i media. Wiatr nie słabnie więc zostajemy tu jeszcze dobę. W mieście warto odwiedzić malowniczy, wypełniony starymi malowidłami kościół. Pogoda się uspokaja więc są warunki do sporządzenia urozmaiconych posiłków. Jest tu nawet działająca toaleta, niestety, z zimną wodą wyłącznie. Idziemy do mieszczącej się na nadbrzeżu knajpki, by korzystając z Wi-Fi uaktualnić prognozę pogody. Południowe wiatry, w tym silne mają się utrzymywać przez najbliższe dni, co skłania nas do rezygnacji z planów opłynięcia Peloponezu. Oznacza to ponowną zapłatę za kanał ale nikt nie chce wojować z przeciwnym wiatrem.

Sobota

Zakynthos opuszczamy o 0730. Wieje łagodny wiatr z SSW jednak w pewnej chwili dopada nas regularna burza piorunami i monstualną ulewą. Wiatr staje się momentalnie przeciwny i dopiero stopniowo się obraca na SE. Doskonała ilustracja cyrkulacji wokół niżu. Burza wreszcie odchodzi i tylko jeszcze długo słyhać i widać za nami błyskawice. Po zmroku wiatr słabnie więc trzeba się przeprosi z motorkiem. Most zamykający zatokę Korynecką jest w nocy malowniczo oświetlony. Za mostem kierujemy się na północ w stronę zatoki Lepanto i leżącego nad nią Nafpaktos. Okrągły porcik otoczony murami okazuje się maleńki i tylko w kilku miejscach umożliwia „śródziemnomorskie” cumowanie. Na szczęście stoi tu tylko jeden jacht a wiatr tu nie dociera, więc o 2300 udaje się szczęśliwie zacumować. W przyległych knajpkach grzmią hałaśliwe dyskoteki ale jestem wystarczająco zmęczony by zasnąć.

Niedziela.

Prądu ani wody w porcie oczywiście nie ma. Rano niezbędna jest wizyta w portowej knajpce, w której kawa jest jedynie pretekstem do skorzystania z toalety. Rano wybieramy się na szczyt wzgórza, na którym mieszczą się ruiny twierdzy. Wstęp 2 EUR. Kolejne mury tworzą kolejne pozycje obronne. Bardzo malownicze widoki na miasto, porcik i zatokę Korynecką. Ostatecznie zjadamy na lancz jakieś gyros i o 1340 oddajemy cumy. Łagodny wiatr wieje mniej więcej z głębi zatoki więc po jakimś czasie rezygnujemy z żagli i odpalamy motorek. Na postój przed kanałem wybieram Kiato do którego docieramy dopiero o 0330. Kotwica z dziobu cumy z rufy, drink „za cudowne ocalenie” i spać, spać!

Poniedziałek

Ponieważ przepłynęliśmy już ca 40 godzin na silniku warto rozejrzeć się za uzupełnieniem paliwa. Błąkający się po kei tubylec sprowadza nam cysterne z paliwem i tankujemy 60 l. O 1000 oddajemy cumy i kierujemy się w stronę kanału. Meldujemy się na 11 kanale i dostajemy informację, że mamy czekać na wezwanie 20 minut. Czas oczekiwania z grubsza się zgadza i wkrótce cumujemy na końcu kanału by uregulować należność. Psy są na posterunku. Przy okazji płacenia warto zwrócić uwagę na galerię zdjęć obrazujących budowę kanału. Odejście z przygodami. Oddajemy założoną nabiegowo rufową cumę a psy natychmiast się na nią rzucają i usiłują ją zatrzymać. Jacht jest oczywiście silniejszy i uparte psy mało nie wpadają do wody. Wieje N-NW 10 do 24 węzłów. Po drodze stajemy na kąpiel w osłoniętej od wiatru zatoce. Zapada zmrok i już po ciemku wchodzimy w cieśninę pomiędzy Poros a półwyspem Methana. Wiatr rośnie więc nie próbuję szukać miejsca w porcie tylko rzucaamy kotwicę w zawietrznej zatoce. W obawie o odkrętkę stajemy dość daleko od brzegu skutkiem czego wiatr wozi nas na wszystkie strony. Przydała by się druga kotwica. Kłębek nitek na plotterze dowodzi jednak, że kotwica trzyma więc można jej zaufać.

Wtorek

O 0700 podnosimy kotwicę i ruszamy w stronę miasta. Całe zachodnie wybrzeże zapełnione jest katamaranami ozdobionymi jednakowymi bannerami. Są to, jak się później okazuje, uczestnicy regat dookoła Poros. Wchodzimy w cieśninę pomiędzy wyspą a lądem gdzie jachty stoją w sporych tratwach. Znajdujemy wreszcie miejsce w którym możemy stanąć longside. Pomagają nam w tym greccy lokalsi. W tej części nadbrzeża prądu ani wody nie ma. Ostatecznie wychodzimy o 1130. Wiatr tężeje osiągając chwilami 33 kn i w takich warunkach postanawiam pominąć obiecywaną wcześniej Hydrę. Zamiast tego płyniemy do Ermioni. Cudem znajdujemy lukę pomiędzy dwoma rezydentami po zawietrznej stronie falochronu. Wszyscy, którzy próbują stanąć po zewnętrznej szybko z tego rezygnują i albo stają na kotwicy w osłoniętej wzgórzem zatoce albo przechodzą na

przeciwną stronę półwyspu gdzie znajduje się przyzwoicie wyposażone nadbrzeże. Kabel nie wystarcza do jedyne go na kei słupka ale znajdujący się tam wąż pozwala napełnić zbiorniki słodkiej wody. Na porośniętym sosnowym lasem cyplu znajdują się fundamenty niegdysiejszej świątyni Posejdon.

Środa

Cumy oddajemy o 1015. Wieje rażno z północy więc parę refów się należy. Najpierw ciasne halsowanie pomiędzy Hydrą a Peloponezem a później szerokim łukiem dookoła Poros by wreszcie trafić do Methany znanej z siarkowych źródeł. Jest tu marina z ciasnym wejściem w którym mapa pokazuje 1,90 m więc zdecydowanie za mało dla nas. Na dodatek czerwone światło na końcu sąsiadującego z mariną pirsu okazuje się być zielonym. Po zawietrznej sporo wolnego miejsca więc rutynowo – kotwica z dziobu i rufa do kei po zawietrznej pirsu. Niestety – kotwica wlecze się po dnie więc ostatecznie – long-side. Cumowanie o 1930. Nawietrzna strona służy do cumowania promom. Jest nawet słupek z prądem, co prawda zrujnowany ale działający. Rano zgłosił się do nas odpowiedni funkcjonariusz i zainkasuje za postój i prąd 4,60 EUR. Da się przeżyć. Wybieramy się na spacer do zamykającej marinę wysepki z jakąś zabytkową budowlą, malowniczo oświetloną. W marinie stoją jednak całkiem słusznych rozmiarów jachty – widać nie jest tak źle z głębokościami. Jest nawet wychodek (bo słowo toaleta byłoby nadużyciem) Kolacja w knajpce i spać.

Czwartek

Po drugiej stronie mariny znajduje się stare siarkowe kąpielisko. Z dużym wypełnionym białym i cuchnącym siarkowodorem rozlewiskiem. Moi dzielni załoganci nie rezygnują jednak z kąpeli w morzu również nieco aromatycznym. Cumy oddajemy o 1000. Północny wiatr niesie słaby deszczyk wieje pomiędzy 20 do 25 kn. Wstępujemy do portu na Aeginie w celu uzupełniających zakupów. W porcie, jak było do przewidzenia, miejsca do zacumowania nie ma. Ostatecznie zgodnie ze sprawdzonym zwyczajem rzucając kotwicę i wprawiamy rufę pomiędzy dzioby dwóch cumujących przy pirsie jachtów. Stosowna ilość odbijaczy między burty i moja załoga schodzi na ląd. Po godzinie ruszamy do Kalamaki. Wprawdzie w porcie powinniśmy być w piątek wieczorem ale uznaliśmy, że piątek przeznaczymy na szlifowanie bruków w Atenach. Wiatr tężeje chwilami do 33 kn a na dodatek co trochę z nicości wynurzają się przecinające nam drogę statki ale jakoś uchodzi nam na sucho (deszcz przestał padać) Wreszcie koło 2200 wchodzimy do Mariny Alimos. Nasz pirs odnajdujemy z łatwością ale nasze miejsce przy nim jest zajęte. Cumujemy przy pierwszym wolnym miejscu przy głośnych protestach bo okazuje się, że jest to prywatne miejsce przeznaczone dla wracającego z Rhodos katamarana. Idę piechotą by zobaczyć następne wolne miejsce. Jest wprawdzie również prywatne ale na razie nikt tam nie krzyczy, więc przestawiamy się na noc.

Rano znów nas z stąd wyganiają, ale jest już ekipa z YachtSailing która obiecuje przestawić jacht bez naszego udziału.

Podsumowanie

Czarterodawca oznajmia, że ten simlock kosztuje 135 EUR ale skoro okazaliśmy się takimi dobrymi klientami to odpuszczają nam owe 35. Za szot, na szczęście nie domagają się rekompensaty. Protestujemy, że przecież nikt tego simlocka niczym nie uderzył a przyczyną był właśnie ów sfatygowany szot. Ostatecznie odpuszcza nam jeszcze 20 EUR i uznajemy, że jest to jakieś polubowne załatwienie sprawy.

A oto podsumowanie:

- Przebyto 577 mil morskich
- Na silniku 53h
- Pod żaglami 125
- Postoje w portach 163 h